

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

# DIANA PALMER

A photograph of a woman and a man, each inside a wine glass held up by hands. The woman is on the left, looking slightly to the right. The man is on the right, looking forward. The glasses are filled with a light-colored wine. The background is a dimly lit restaurant or bar with a staircase and other patrons.

MIŁOSNE PERYPETIE  
DETEKTYWÓW Z HOUSTON

# DIANA PALMER

MIŁOSNE PERYPETIE  
DETEKTYWÓW Z HOUSTON

Przełożyła:  
Weronika Żółtowska



Tytuł oryginału:

*The Case of the Mesmerizing Boss*  
*The Case of the Confirmed Bachelor*  
*The Case of the Missing Secretary*

Pierwsze wydanie:

*Silhouette Books, 1992*

Opracowanie graficzne okładki:

*Kuba Magierowski*

Redaktor prowadzący:

*Grażyna Ordęga*

Korekta:

*Joanna Rodziewicz-Cygan*

© 1992 by Diana Palmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 1998, 2011

Opowiadanie *A mogłem cię stracić...* ukazało się poprzednio pod tytułem *Mój cudowny szef*. Opowiadanie *Cofnąć czas* ukazało się poprzednio pod tytułem *I tylko mi Ciebie brak*.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX<sup>®</sup>, Warszawa

ISBN 978-83-238-8249-7

Diana Palmer

**A mogłem cię stracić...**

## PROLOG

Richard Dane Lassiter spoglądał na panoramę Houston z okna swego gabinetu w eleganckim biurówcu. Patrzył niewidzącym wzrokiem na drobne krople deszczu spływające po szybie. W zapadającym zmroku lśniły neony i latarnie. Dane podświadomie usiłował odwlec nieuchronną konfrontację.

Lada chwila powinien przejść z gabinetu do poczekalni agencji detektywistycznej. Musiał zbesztać sekretarkę, którą uważał niemal za swoją krewną. Tess Meriwether była córką mężczyzny zaręczonego z jego matką. Nita Lassiter i Wyatt Meriwether zginęli tragicznie na krótko przed ślubem. Ich dzieci nie stały się wprawdzie powinowatymi, lecz mimo to Dane od paru lat czuł się za Tess odpowiedzialny. Dlatego, gdy dziewczyna straciła ojca, zatrudnił ją u siebie i czuwał nad nią z daleka. Bolesne wspomnienia zawsze będą ich dzielić, ale uczucie pozostało.

Można by je nazwać miłością, gdyby nie to, że Dane za wszelką cenę chciał zachować dystans i świadomie zrażał do siebie Tess. Miał za sobą nieudane małżeństwo. Został również ciężko ranny, gdy jako

teksaski strażnik tropił przestępców. Postrzał, który omal nie okazał się śmiertelny, spowodował w życiu Lassitera wielkie zmiany. Dane odszedł z policji i założył własną agencję detektywistyczną.

Skaptował do współpracy najlepszych miejscowych funkcjonariuszy. Jego firma od początku cieszyła się dobrą opinią i zaufaniem klientów. Znacznie gorzej układało się życie prywatne detektywa. Szczerze mówiąc, w ogóle go nie miał. Została mu jedynie Tess, która unikała go jak ognia.

Lassiter odszedł od okna. Był wysoki i szczupły. Poruszał się zwinnie i lekko; głowę nosił wysoko i patrzył na ludzi z góry. Wygląd i postawa detektywa pozwalały się domyślać, że w jego żyłach płynie hiszpańska krew. Odziedziczył po przodkach czarne oczy i włosy oraz ciemną karnację. Był przystojnym mężczyzną, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Od lat unikał kobiet; nie obchodziło go, czy może się podobać.

Matka znienawidziła go, bo zbyt przypominał ojca, który porzucił rodzinę, kiedy Dane był małym chłopcem. Pragnął okazać matce, jak bardzo ją kocha, ale Nita po prostu nie miała dla niego czasu. Obojętność matki pozostawiła głęboką szkodę w jego osobowości. Ożenił się, gdy pracował w policji Houston, jeszcze nim postanowił zostać teksaskim strażnikiem. Jane poślubiła jednak nie człowieka, tylko twarzowy uniform; to ją w narzeczonym najbardziej pociągało. Wspólne życie nie układało się dobrze. Dane nie mógł dać żonie tego, czego najbardziej pragnęła. Szybko doszła do wniosku, że popełniła niewybaczalny błąd. Odsunęła się od męża, nie chciała z nim sypiać, a w końcu uznała, że ma go dość. Gdy Dane został ranny, odeszła, zanim opuścił szpital. Gdyby nie Tess, musiałby samotnie zmagać się z tamtym koszmarem.

Na ironię losu zakrawało, że Tess była w nim zakochana. Dane myślał o tym z goryczą. Poznał ją jako nastolatkę; właśnie skończyła szkołę. Wyatt Meriwether zaniedbywał córkę, podobnie jak Nita Lassiter swego syna. Oddał ją babci na wychowanie, by mieć czas na liczne romanse. Niewinna i łagodna Tess pociągała Dane'a bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Po dziś dzień wstyd mu było, że tak źle ją potraktował w czasie swojej rekonwalescencji.

Siła uczuć, jakie dla siebie żywili, z niczym nie dała się porównać. Dane usiłował zdusić je w zarodku. Nie lubił kobiet i nie miał do nich zaufania. A jednak Tess znalazła drogę do jego serca. Nikt go dotąd tak nie kochał. Stracił ten dar losu, ulegając naglemu wybuchowi namiętności; tak bardzo przestraszył Tess, że od tej pory trzymała się od niego z daleka.

Dane niecierpliwym gestem odgarnął ciemne włosy. Dość tych wspomnień. Nic dobrego z nich nie wynika. Życie przynosiło nowe problemy. Tess umyśliła sobie, że zostanie prywatnym detektywem w jego agencji. Ta praca bywała niebezpieczna. Dane niechętnie przydzielał ryzykowne zadania Nickowi oraz jego siostrze, Helen. Jednym z nich była zasadzka na groźnego przestępcę, której Tess przez głupotę i nieuwagę omal nie udaremniła. Trzeba jej za to porządnie natrzeć uszu. Niewiele brakowało, by zdekonspirowała jego agentów. Nie można ryzykować kolejnej takiej wpadki. Poza tym Tess musi się pożegnać z marzeniami o posiadaniu detektywa. Ryzyko było zbyt wielkie. Helen uległa prośbom dziewczyny, nauczyła ją chwytów skutecznych w samoobronie i pokazała, jak obchodzić się z bronią, chociaż Dane nie życzył sobie, by jego agencja przekształciła się w szkołę dla początkujących detektywów. Tess była tak

uparta, że w końcu zrobił dla niej wyjątek. Drżał na samą myśl, że mogłaby wykonywać ryzykowną pracę detektywa. W biurze była całkiem bezpieczna. Gdyby zmieniła posadę... Na szczęście nic nie wskazywało na to, by do tego doszło.

Należało jak najszybciej załatwić sprawę niefortunego zachowania się Tess podczas zasadzki na podejrzanego. Dane przypomniał sobie, jak po raz pierwszy ujrzał Tess w restauracji, gdzie Nita i Wyatt po zaręczynach umówili się na spotkanie z dwójką dorosłych dzieci. Dane udawał, że poczuł niechęć do jasnowłosej nastolatki, która od pierwszej chwili pociągała go jednak z wielką siłą. Dla dorosłego, żonatego mężczyzny był to powód do niepokoju. Jane przyszła z nim na spotkanie, ale była tak uszczypliwa i arogancka, że odesłał ją taksówką do domu. Tess stanowiła jej przeciwieństwo. Była nieśmiała, milcząca i wyraźnie nim zainteresowana.

Na samą myśl o tym Dane machinalnie napiął mięśnie. Od pierwszej chwili pragnął Tess i mijające lata tego nie zmieniły. Żył samotnie. Miał ważny powód, dla którego nie pragnął trwałego związku, a tym bardziej małżeństwa. Męska duma nie pozwalała mu rozpamiętywać tej sprawy.

Skrzywił się i podszedł do drzwi oddzielających gabinet od sekretariatu i poczekalni. Nie można w nieskończoność odwlekać tej rozmowy. To byłby objaw tchórzostwa, a tego nikt mu nie śmiał zarzucić. Obawiał się jednak, że nie będzie w stanie patrzeć na smutną twarz bezlitośnie karconej dziewczyny. Nie chciał, by znów przez niego cierpiała. Bóg jeden wie, ilu zmartwień przysporzył jej przez te wszystkie lata.

Z drugiej strony jednak Tess powinna sobie uświado-

mić, że w ich pracy obowiązują żelazne zasady, których trzeba przestrzegać. Jeśli raz przymknie oczy na jej głupi postępek, kolejny błąd może kosztować ją życie. Nie wolno ryzykować.

Z ponurą miną położył dłoń na klamce i otworzył drzwi.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tess Meriwether westchnęła ciężko. W napięciu zerknęła na drzwi, czekając, aż otrzyma zasłużoną karę. Dzisiejszy dzień trudno było zaliczyć do udanych. Po tym, jak omal nie zdekonspirowała pary detektywów, szef traktował ją jak powietrze. Miała nadzieję, że zdoła się wymknąć ukradkiem, nim Dane wyjdzie z gabinetu, by zmyć jej głowę.

Uporządkowała biurko, zerknęła na zegar ścienny i z ulgą sięgnęła po płaszcz. Był to szykowny trencz – idealny strój dla detektywa. Była uradowana i dumna, kiedy go kupiła. Spełniło się marzenie wielkiej miłośniczki kryminałów. Praca w agencji Dane’a była interesująca, mimo że Dane uparcie odmawiał, ilekroć chciała pomóc w wykonaniu zlecenia. Przysięgła sobie w duchu, że pewnego dnia zostanie detektywem mimo protestów nadopiekuńczego szefa.

– Dokąd się wybierasz? – usłyszała nagle znajomy głos. Dane niespodziewanie stanął w drzwiach. W trzyczęściowym garniturze wyglądał jak główny bohater kryminału. Niechętnie odwróciła wzrok. Wprawdzie przed trzema laty potraktował ją okropnie, ale wciąż lubiła na niego patrzeć.

– Idę do domu – odparła. – Masz coś przeciwko temu?

– Owszem. – W milczeniu dał jej znak ręką, by poszła za nim do gabinetu. Zamknął drzwi i stanął obok niej. Mimo woli spostrzegł, że napięła mięśnie, jakby szykowała się do ucieczki. Ta reakcja była łatwa do przewidzenia. Zasłużył sobie na niechęć Tess, ale wyrzuty sumienia nie łagodziły bólu.

– Zapowiedziałem ci, że podczas akcji masz się trzymać z daleka od naszych ludzi – rzucił Dane tonem znacznie ostrzejszym, niż zamierzał.

– Nie zrobiłam tego umyślnie – odparła Tess, nawijając na palec kosmyk jasnych włosów. – Zobaczyłam Helen i pomachałam jej ręką. Wiedziałam o planowanej zasadzce, ale byłam przekonana, że zacczaić się na podejrzanych wczesnym rankiem w jakimś ustronnym miejscu. Nie przyszło mi do głowy, że para detektywów zaszyła się na całe popołudnie w sklepie z zabawkami. Byłam pewna, że Helen kupuje prezent bratankowi swego chłopaka. – Tess zerknęła na Dane’a. Miała duże szare oczy. – Nie zdradziłeś mi żadnych szczegółów tej akcji. Powiedziałeś tylko, że nie wolno mi się do tego mieszać. Miałam się trzymać z daleka. Z daleka od czego? – perorowała z irytacją. – Houston to duże miasto. Zwykli ludzie, w przeciwieństwie do teksaskich strażników, nie zastanawiają się nad tym, że może coś im grozić. Trzeba jasno i wyraźnie określić, gdzie nie powinni chodzić!

Dane wysłuchał tyrady swojej sekretarki z kamienną twarzą. Nie odrywał od niej ciemnych oczu.

Nagle uśmiechnął się prowokująco.

Stali nieruchomo.

Rozległo się ciche pukanie. Przez uchylone drzwi do

gabinetu zajrzała brunetka w eleganckim kostiumie. Była to Helen Reed. Zerknęła z obawą na szefa.

– Czy mogę iść do domu? – zapytała cicho. Zapadło milczenie. Dziewczyna dodała nieśmiało: – Minęła piąta.

– Weź magnetofon i pomóż bratu. Może coś nagracie. Nick sam nie znajdzie dowodów przeciwko niewiernemu mężowi.

– Wykluczone! – odparła Helen. – Nie zamierzam tkwić z moim braciszkiem pod drzwiami pokoju wynajętego na godziny, skąd będą do nas dochodzić jęki i okrzyki wywołujące rumieniec na policzkach. Taka robota z Nickiem? Stanowczo odmawiam! Kochany braciszek zbyt mi działa na nerwy! Poza tym mam randkę z Haroldem!

– Miałaś uświadomić tej młodej damie – mruknął Dane, ruchem głowy wskazując sekretarkę – gdzie zastawiacie pułapkę na podejrzanego, żeby się tam nie plątała.

– Moja wina! Przepraszam – jęknęła rozpaczliwie Helen.

– Przeprosiny to za mało. Pomóż Nickowi. To będzie pokuta. W przeciwnym razie stracisz posadę.

– Jeśli mnie zwolnisz – stwierdziła nonszalancko Helen – zatrudnię się w wydziale komunikacji, a wówczas lepiej nie składaj wniosku o rejestrację auta, bo i tak niczego nie załatwisz. Po moim trupie!

– Czyżbyś zapomniała, że dwa lata pracowałem w miejscowej policji i mam tam wielu znajomych?

Helen z żalonym westchnieniem podeszła bliżej, ostentacyjnie padła na kolana i pochyliła się, zamiatając podłogę długimi ciemnymi włosami. Zrobiła to z wdziękiem baletnicy. Nie na darmo brała lekcje klasycznego tańca.

– Na miłość boską! Przestań się wygłupiać. Idź do domu – rzucił zniecierpliwiony Dane i dodał mściwie:  
– Mam nadzieję, że Harold zafunduje ci pizzę z tuńczykiem.

– Dzięki, szefie. Tak się składa, że uwielbiam tuńczyka! – Helen z uśmiechem pomachała Lassiterowi na pożegnanie. Zniknęła za drzwiami, nie dając mu czasu na zmianę decyzji.

– Cóż za arogancja! Wkrótce usłyszę, że należy jej się urlop na Bahamach. – Dane niecierpliwym gestem odgarnął włosy. Niesforny kosmyk opadł mu na czoło. Tess pokręciła głową.

– Helen woli Jamajkę. Wiem, bo pytałam.

Dane chodził niespokojnie po gabinecie. Tess obserwowała go ukradkiem. Miał sylwetkę kowboja – zwyczajczy rodeo: szerokie ramiona, wąskie biodra, długie mocne nogi. Gdy był zmęczony, dawały o sobie znać rany odniesione podczas strzelaniny sprzed trzech lat i wówczas lekko utykał. Teraz wydawał się znużony.

Po trzech latach znajomości Tess nadal trochę się go obawiała, ale potrafiła ukryć lęk. Wiedziała, jak stawić czoło ukochanemu mężczyźnie. Raz jeden zapomniał się przy niej i to wystarczyło, by straciła ochotę na upojne sam na sam.

Poczuła na sobie uporczywe spojrzenie. Miała wrażenie, że Dane czyta w jej myślach. Na policzki wystąpiły jej rumieńce.

– Zawstydzona? – rzucił ironicznie. Jego taksujący wzrok wprawiał w zakłopotanie nawet starych policjantów.

– Zastanawiałam się, co bym czuła, gdyby przyszło mi złapać na gorącym uczynku niewiernego męża – skłamała i mocniej ścisnęła torebkę. – Muszę już iść.

– Randka? Nie możesz się doczekać, kiedy padniesz mu w ramiona? – rzucił obojętnie.

Tess unikała mężczyzn, ale nie chciała, żeby Dane o tym wiedział. Z uśmiechem wzruszyła ramionami i wyszła.

Zapał zmrok; było chłodno. Blask ulicznych latarni w niewielkim stopniu rozpraszał mrok. Zimowy wieczór był mglisty, ponury i smutny. Tess zapięła płaszcz i powlokła się w stronę stojącego na parkingu auta. Jeździła małym importowanym samochodem. Dzisiejszy wieczór będzie taki sam jak inne. Miała go spędzić samotnie w mieszkanku zwanym szumnie własnym domem. Urządziła je najlepiej, jak mogła: mała kuchenka, łazienka, pokój z rozkładaną kanapą, stanowiący zarazem salon i sypialnię. Wiezorami oglądała stare filmy, aż poczuła zmęczenie; wtedy szła do łóżka. Kolejny wieczór będzie taki sam jak poprzedni. Zmieni się jedynie tytuł filmu.

Do niedawna mogła oglądać ulubione starocie w towarzystwie Kit Morris, przyjaciółki i sąsiadki w jednej osobie, która pracowała w pobliżu agencji. Tak się jednak złożyło, że szef Kit wyjechał na dwa miesiące w interesach, a sekretarka, ciesząca się całkowitym zaufaniem, musiała towarzyszyć szefowi; była dyspozycyjna, co miało znaczny wpływ na wysokość jej pensji. Tess bardzo tęskniła za nieco starszą od niej przyjaciółką. Często się spotykały – także w pracy, bo agencja detektywistyczna Lassitera dostawała od szefa Kit wiele zleceń, odkąd za jej pośrednictwem znaleziono matkę milionera – szaloną kobietę, skłoną do ryzykownych eskapad.

Po wyjeździe sąsiadki Tess była osamotniona. Nie miała się komu zwierzyć. Lubiła Helen i uważała ją za

przyjaciółkę, ale nie mogła wyznać koleżance z pracy, że Dane Lassiter złamał jej serce.

Zarzuciła torbę na ramię i wsunęła ręce do kieszeni płaszcza. Pomyślała, że jej życie przypomina tę okropną noc: chłód, pustka, samotność.

Gdy zamknęły się za nią drzwi wejściowe biurowca, spostrzegła dwóch elegancko ubranych mężczyzn rozmawiających w blasku ulicznej latarni. Obserwowała ich z ciekawością, gdy dokonywali wymiany: otwarty neseser wypełniony plastikowymi torebkami z białą zawartością za gruby pakiet banknotów. Minęła nieznanomych, uśmiechnęła się z roztargnieniem, skinęła im głową i poszła dalej. Nie zdawała sobie sprawy, że wprawiła obu panów w osłupienie. Zmierzała w stronę parkingu.

– Widziała? – zapytał jeden z mężczyzn.

– O rany! Pewnie, że tak! Za nią!

Tess nie słyszała tej rozmowy, ale zaniepokoił ją dobiegający z tyłu odgłos kroków. Odwróciła się powoli i ujrzała biegnących mężczyzn. Miała wrażenie, że chcą jej zrobić krzywdę. Krzyczeli coś. Osłupiała ze strachu. Nie była w stanie zrobić kroku. Nagle blask latarni zaślnął na metalowym przedmiocie trzymanym przez jednego z biegnących. Nim się zorientowała, że to świetlny refleks wypolerowanej lufy pistoletu, rozległ się głośny trzask i coś uderzyło ją w ramię. Krzyknęła, zachwiała się i upadła na asfalt.

– Zabiłeś ją! – krzyknął jeden z mężczyzn. – Ty idioto! Wsadzą nas za morderstwo, a nie za handel kokainą!

– Zamknij się! Daj pomyśleć! Może nie zginęła na miejscu...

– Wiejmy stąd! Na pewno ktoś usłyszał strzały!